

# Małgorzata Juda-Mieloch

---

## Literaturoznawca na ramionach gigantów : figura autorytetu w późnych tekstach Jerzego Ziomka

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 92/4, 111-134

---

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

MAŁGORZATA JUDA-MIELOCH

LITERATUROZNAWCA NA RAMIONACH GIGANTÓW  
FIGURA AUTORYTETU W PÓŹNYCH TEKSTACH JERZEGO ZIOMKA

Różnica między nauką a życiem codziennym polega na tym, że w nauce mamy zwyczaj znacznie dokładniej badać, co jest autorytetem, a co nim nie jest. Ale i nauka opiera się w znacznej mierze na autorytecie<sup>1</sup>.

Socjologowie wiedzy chętnie przywołują myśl Newtona, która w atrakcyjnej formie sentencji charakteryzuje istotę pracy naukowej. Odkrywcą zasad dynamiki określił tę działalność jako „stawanie karłów na ramionach gigantów, by nieco dalej sięgnąć wzrokiem”<sup>2</sup>. Natomiast John Ziman powiedzenie to rozwinął w sposób następujący:

Każdy naukowiec patrzy zarówno swymi własnymi oczami, jak i oczami swoich poprzedników i kolegów<sup>3</sup>.

Oba sformułowania dotyczą zbiorowego, społecznego charakteru przedsięwzięć naukowych. Aby stanąć na ramionach gigantów, trzeba jednak najpierw zaufać ich stabilności, trzeba wykazać się ponadto umiejętnością wspinaczki naukowej, trzeba pokornie w obliczu tradycji uznać się za karła. Nauka wypracowała procedury sygnalizowania wspomnianego zaufania i sposoby opisywania drogi na upragniony wierzchołek wiedzy. Czynności te stanowią o podstawowych cechach nauki, ale przede wszystkim zapewniają jej międzypokoleniową ciągłość:

Napisanie i opublikowanie czegokolwiek bez powoływania się na wszystkie ważniejsze prace dotyczące tego samego tematu jest rzeczą prawie niemożliwą.

[Naukowiec] w bardzo dużym stopniu polega na innych ludziach, na ich opublikowanych pracach, wynikach cudzych doświadczeń, wymyślonych i wypróbowanych przez nich technik oraz na mniej lub bardziej rozwiniętych teoriach. Bibliografia załączona do pracy naukowej jest wyraźnym dowodem tej zależności<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> J. M. B o c h e ń s k i, *Co to jest autorytet*. W: *Logika i filozofia. Wybór pism*. Naukowo opracował J. P a r y s. Warszawa 1993, s. 251 (tłum. J. P a r y s).

<sup>2</sup> Słowa te przypisuje się czasem także Bernardowi z Chartres. Zob. J. G o ć k o w s k i, *Autorytet kluczowym zagadnieniem socjologii nauki*. W zb.: *Autorytet w nauce*. Red. P. Rybicki, J. Góćkowski. Wrocław 1980, s. 6.

<sup>3</sup> J. Z i m a n, *Spoleczeństwo nauki*. Przełożyła E. K r a s i ń s k a. Przedmową opatrzył B. S u c h o d o l s k i. Warszawa 1972, s. 42.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 106, 107.

Nie da się ukryć, że opisane przez Zimana obyczaje się zmieniają. Można pokusić się o przewidywania, jaki model będzie realizowała nauka przyszłości. Zaniechanie sformalizowanych sposobów włączania się w intersubiektywną przestrzeń nauki, o których tu mowa, niesie ze sobą niebezpieczeństwo przekształcenia dialogu naukowego w izolowane wypowiedzi. Kwestii tej jednak tu nie rozwinimy.

Kategorią służącą naukoznawczej charakterystyce wspomnianych procedur jest autorytet. Dowodzenie na nim oparte dokumentuje „zbiorowy, zespołowy charakter argumentacji naukowej”<sup>5</sup>. Skorzystawszy z mocy autorytetu można „dalej sięgnąć wzrokiem” – ale tylko „nieco dalej”. Ten spowolniający tempo rozwoju nauki mechanizm zabezpiecza ją przed wejściem na manowce nieprawdy. Powiedzenie Newtona funkcjonuje już jako topos i jako topos jest argumentem obojętnym: stanowi wezwanie do skromności, ale wyraża też dumę (R 299)<sup>6</sup>. Dumę kartła widzącego więcej, niż pozwalałyby mu jego ograniczenia.

Niniejszy szkic rozpatruje kwestię figury autorytetu w trzech książkach Jerzego Ziomka: w *Powinowactwach literatury*, *Retoryce opisowej* i *Pracach ostatnich*. Przedstawione tutaj objaśnienia i konstatacje, szczególnie zaś proporcje omówienia strategii opartych na autorytecie i samodzielnej – w znaczeniu indywidualnej, oryginalnej – twórczości naukowej Ziomka, potwierdzają trafność Newtonowskiej metafory: więcej miejsca potrzeba dla opisu trudów wspinania się na ramiona gigantów, niż wymaga relacja z „sięgania wzrokiem nieco dalej”.

## 1

O ile syntezy historycznoliterackie, będąc konstrukcjami *quasi*-autorytarnymi<sup>7</sup>, ukrywają oczywiste nawet przytoczenia czy inne sposoby korzystania z tradycji naukowej oraz procedury, które sięgają po moc autorytetu, o tyle studia i szkice Ziomka, a także podręcznik retoryki jawnie i nieprzypadkowo udostępniają obszerne miejsca na metarefleksję dotyczącą autorytetu oraz wykorzystują, powiedzmy za Stanisławem Balbusem, strategię sekundarnie konwersacyjne do konstrukcji dowodzenia i argumentowania w literaturoznawczym dyskursie.

Wyjaśnijmy najpierw, w jakim znaczeniu użyliśmy określenia „autorytarny” oraz jak rozumiemy formułę „konwersacyjność sekundarna”, opierając się na ustaleniach Balbusa. Autorytarność definiuje on jako autorytet narzucony, który charakteryzuje się wewnętrznym nieumotywowaniem, aksjomatycznością, apodyktycznością, nieweryfikowalnością i hieratycznością<sup>8</sup>. Autorytarność można także chyba pojmować w świetle rozważań Balbusa jako kategorię zbliżoną do autorytetu deontycznego opisanego przez Józefa M. Bocheńskiego:

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 106.

<sup>6</sup> Skrótowe lokalizacje odsyłają do książek J. Zi o m k a: L = *Powinowactwa literatury. Studia i szkice*. Warszawa 1980; R = *Retoryka opisowa*. Wrocław 1990; PO = *Prace ostatnie. Literatura i nauka o literaturze*. Warszawa 1994 (należy odnotować współautorstwo J. A b r a m o w s k i e j szkicu *Łódź bukowa* zamieszczonego w tym tomie). Liczby po skrótach wskazują stronicę. Wszystkie podkreślenia w cytatach – M. J.-M.

<sup>7</sup> Zob. S. B a l b u s, *Między stylami*. Kraków 1993, s. 119.

<sup>8</sup> Zob. *ibidem*, s. 119, 121.

Fakt, że przekonanie, które autorytet deontyczny zakłada, jest uzasadnione czy też nieuzasadnione, nie ma znaczenia dla istnienia autorytetu deontycznego<sup>9</sup>.

Różnica w tych ujęciach polega m.in. na tym, że Balbus jako cechę definicyjną autorytarności podaje wewnętrzne nieumotywowanie i nieweryfikowalność, natomiast u Bocheńskiego cechy te nie wchodzą w skład definicji autorytetu deontycznego, ponieważ – i to znajdujemy także w sformułowaniu Balbusa – najważniejsza jest apodyktyczność, którą cytowany logik opisuje jako dziedzinę dyrektyw w odróżnieniu od dziedziny zdań będącej domeną drugiego z wymienionych przezeń rodzajów autorytetu – autorytetu epistemicznego<sup>10</sup>.

Cechą wspólną byłyby tu także, niedefinicyjna wprawdzie, ale potwierdzona przez obserwację „ulokowania” autorytetu, instytucjonalność obu kategorii. Na związek autorytatywności (lecz chyba i autorytarności)<sup>11</sup> syntezy z sytuacją komunikacyjną zwraca uwagę Katarzyna Kasztenna:

Autorytatywność syntezy odczytywana jest w komunikacyjnym kręgu profesjonalistów jako figura retoryczna, w komunikacji globalnej stanowi oznakę niekwestionowanej kompetencji<sup>12</sup>.

W przypadku „syntetycznej” komunikacji ujawniona zostaje złożoność figury autorytetu deontycznego, zmiana jego rodzaju w zależności od stylu odbioru: przy lekturze nieprofesjonalnej jest to autorytet sankcji (sankcją może być np. zarzut nieznamości obowiązującej interpretacji *Trenów* Kochanowskiego w edukacji szkolnej), przy lekturze profesjonalnej – autorytet solidarności (wspólnym celem jest tu uczestnictwo w komunikacji naukowej).

Komplikacja konstrukcji narratora w Ziomkowych syntezach: *Literatura odrodzenia* (1989) i *Renesans* (1980), polega na tym, że rości on sobie na mocy konwencji gatunkowych pretensje do bycia autorytetem epistemicznym w wielu dziedzinach. Np. w *Renesansie* komentarz do *Szachów* Kochanowskiego zawiera zdania, których sformułowanie wymaga kompetencji nieliteraturoznawczych. Jasne jest, że Ziomek korzysta z dorobku znawcy i historyka gier, ale faktu tej pomocy – zgodnie zresztą z konwencją – nie odnotowuje w przypisie. Synteza bowiem wymaga od swego autora umiejętności rozszerzenia dziedziny kompetencji, nawet jeśli poruszanie się po rozległym obszarze sprawia wrażenie ekwilibrystyki naukowej. Tymczasem narrator jest autorytetem jedynie na niewielkim – w stosunku do całej nauki – terenie literatury renesansu. A i ta dziedzina w literaturoznawczej praktyce okazuje się zbyt obszerna, by stanowić rzeczywistą domenę jednego podmiotu poznającego. Autorytet epistemiczny w omawianych syntezach często jest po prostu kolejną konstrukcją narracyjną, fingowaną, a nie rzeczywistą kompetencją autora.

Uwzględnienie roszczeń narratora, tzn. uznanie jego omnikompetencyjności, zależy także od kręgu lekturowego: potocznego bądź profesjonalnego stylu od-

<sup>9</sup> Bocheński, *op. cit.*, s. 270.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 266.

<sup>11</sup> Autorytarność wiąże się z autorytetem narzuconym, autorytatywność zaś – z autorytetem wybranym. Dystynkcję tę wprowadził M. Ba ch t i n, kwestię omawia szerzej B a l b u s (*op. cit.*, s. 119).

<sup>12</sup> K. K a s z t e n n a, *Z dziejów formy niemożliwej. Wybrane problemy historii i poetyki polskiej powojennej syntezy historycznoliterackiej*. Wrocław 1995, s. 56.

bioru. Ten pierwszy zakłada wejście czytelnika w relację z podmiotem czynności badawczych<sup>13</sup> jako autorytetem epistemicznym najpierw tylko w wąskiej dziedzinie, następnie delegowanie (a więc według Bocheńskiego czynność logicznie nieuzasadnioną)<sup>14</sup> tego autorytetu na dziedziny pokrewne, rzadziej także odległe, wreszcie uznanie go za autorytet deontyczny, którego uzasadnienie stanowi autorytet epistemiczny. Dzięki takiej strategii czytelniczej możliwe jest podtrzymywanie instytucjonalności syntezy. Natomiast odbiorca profesjonalny rozumie komplikacje wynikające z „niemożliwości” syntezy, wśród nich interferencje autorytetów, ale traktuje je jako opisane tutaj konwencje gatunkowe lub – jak postulowała Kasztenna – identyfikuje figurę retoryczną.

*Quasi*-autorytarność syntezy wynika ze stylizowania wypowiedzi „syntetycznej” na aksjomatyczną (ominięcie literaturoznawczych dowodów), apodyktyczną (arbitralne wybranie jednego spośród wielu stanowisk w każdej kwestii naukowej), nieweryfikowalną (korzystanie z tradycji naukowej bez zachowania wymogu wskazywania adresu czerpanych informacji) i hieratyczną (przedsięwzięcie dokładnego opisu monumentalnego obszaru). Autorytarność nie jest cechą inherentną syntezy, lecz strategią, jaką posługuje się jej autor, aby podkreślić „sankcje apodyktycznego autorytetu o charakterze instytucjonalnym”<sup>15</sup>.

Przejdźmy teraz do omówienia drugiej kategorii wskazanej na początku tego szkicu, mianowicie do opisu pojęcia strategii sekundarnie konwersacyjnej, której używa Balbus w analizie intertekstualności, a właściwie szeroko pojętej stylizacji w świecie literackości. Proponujemy tu wykorzystanie tych ustaleń do deskrypcji tekstów literaturoznawczych. Opozycja strategii prymarnie i sekundarnie konwersacyjnych opiera się na kryterium „ostentacyjności” tekstowej i kryterium stylu odbioru, tzn. teksty sekundarnie konwersacyjne zachowują swoją konwersacyjność, ale zostaje ona informacyjnie upodrzedniona lub nawet zneutralizowana, tak że jest „nie zawsze w procesie »normalnej« (tj. nieprofesjonalnej) lektury uchwytne, bez szkody dla zasadniczej struktury znaczeniowej tekstu”<sup>16</sup>.

Do takich strategii, charakteryzujących się, z jednej strony, osłabioną dialogicznością, z drugiej natomiast – prymarną alegatywnością w porządku narastania stopnia alegatywności, w klasyfikacji Balbusa należą: aktywna kontynuacja, restytucja, jawne naśladownictwo, epigonizm. Podział ten okaże się niezmiernie przydatny w naszym oglądzie szkiców Ziomka, które najczęściej wykorzystują dwie pierwsze spośród wymienionych strategii, choć można wskazać także miejsca eksploatujące dwie kolejne.

Terminu „alegacja” nie używamy tu w znaczeniu wprowadzonym przez Michała Głowińskiego<sup>17</sup> i ugruntowanym przez literaturoznawczą tradycję, ale właśnie w rozumieniu Balbusa, który w przeciwieństwie do Głowińskiego alegację rozpatruje w ramach zjawisk intertekstualnych. Pojmuje ją jako „fundament i punkt

<sup>13</sup> Podmiot czynności badawczych jest instancją odpowiadającą zaproponowanemu przez A. Okopień-Sławińską (*Relacje osobowe w literackiej komunikacji*. W antologii: *Problemy teorii literatury*. Seria 2. Wyboru prac dokonał H. Markiewicz. Wyd. 2, poszerzone. Wrocław 1987) podmiotowi czynności twórczych, tyle że w zastosowaniu do analizy tekstu literaturoznawczego, w odróżnieniu od analizy utworu literackiego.

<sup>14</sup> Bocheński, *op. cit.*, s. 278.

<sup>15</sup> Balbus, *op. cit.*, s. 121.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 116.

<sup>17</sup> M. Głowiński, *O intertekstualności*. W: *Poetyka i okolice*. Warszawa 1992, s. 110.

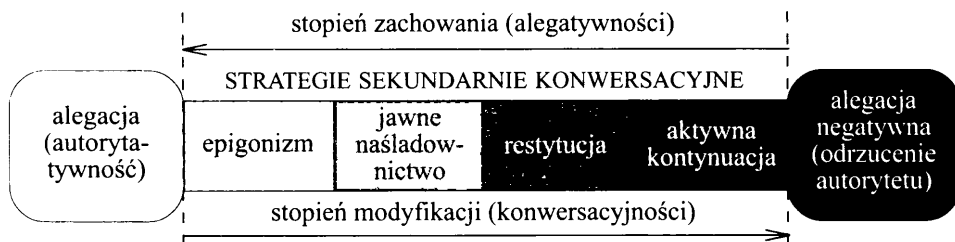
wyjścia dla polemicznych konwersacji”<sup>18</sup>. Deklaruje zgodne z występującym u Gisele Mathieu-Castellani rozumienie terminu:

procedury intertekstualne traktujące interteksty jako źródło przekonywające i miarodajne, wybrane indywidualnie przez hipertekst ze względu na jego wewnętrzną wiarygodność, charyzmatyczność, jako autorytet, którego się nie podważa nie dlatego, że „pokrewny jest *tabu*”, ale dlatego, że mu się ufa. Można też jednak prowadzić z nim pewną intertekstualną grę, podejmować i rozwijać na swój sposób jego inspiracje, ugruntowywać i eksponować „pod jego patronatem” własne racje w kontekście pierwotnym nieobecne lub raczej głęboko utajone, jako tylko pewne predyspozycje lub otwarte możliwości<sup>19</sup>.

W tym sensie alegatywność jest stopniowalna, wiąże się z autorytatywnością (autorytetem wybranym) i nie uniemożliwia rozwoju nauki, ponieważ stwarza warunki „gry” i dopuszcza kategorię nowości.

Szkice Ziomka zawierają wiele świadectw świadomości teoretycznej stosowania opisanych strategii przy uprawianiu nauki. Autor *Powinowactw literatury* postulował bowiem: „Bądźmy więc synkretyczni i przyjmijmy, że rozwój odbywa się przez odrzucenie, zachowanie i modyfikację” (L 251), lub po zacytowaniu Fernanda Braudela bezpośrednio dawał wyraz inspiracyjnej mocy przywołanych słów: „W tym zdaniu [...] jest ważna wskazówka [...]” (PO 32).

Ciekawie może wypaść porównanie obu klasyfikacji – teoretycznej Balbusa i „zdroworozsądkowej”, wynikającej z marginalnej refleksji nad praktyką literaturoznawczą, ale także „skażonej” teoretyczną myślą antyczną<sup>20</sup>, klasyfikacji Ziomka. Wydaje się, że epigonizm, jawne naśladownictwo i restytucja są strategiami „zachowującymi”, choć i aktywna kontynuacja w swej części kontynuującej „zachowuje”. Natomiast cechą modyfikacji najłatwiej dostrzec obserwując wymienione strategie w odwrotnym kierunku, tzn. byłaby ona bezdyskusyjna w aktywnej fazie kontynuacji, mniejszą siłą przejawiałaby w restytucji, zupełnie drugorzędne znaczenie miałyby w jawnym naśladownictwie, zanikałyby w epigonizmie. Reasumując można powiedzieć, że siła „zachowania” jako odpowiednika alegatywności jest odwrotnie proporcjonalna do nasilenia modyfikacji jako odpowiednika konwersacyjności. Dla kompletności porównania dodajmy, że Ziomkowe odrzucenie to alegacja negatywna, którą w wymienionym już kilkakrotnie szeregu strategii trzeba by ułożyć po aktywnej kontynuacji. Po niej w szeregu, ale poza grupą strategii sekundarnie konwersacyjnych. Omówione zależności przedstawia schemat:



<sup>18</sup> Balbus, *op. cit.*, s. 122.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 124.

<sup>20</sup> Zob. klasyfikację figur słów: *per adiectionem* (przez przyłączenie), *per detractioem* (przez odłączenie), *per ordinem* (przez sposób uporządkowania) (R 203–204).

Można mieć wątpliwości przy rozróżnianiu strategii: aktywnej kontynuacji, restytucji, jawnego naśladownictwa i epigonizmu. Kłopot ten powinien zniknąć, jeśli uściślimy, że restytucja szuka tematu lub formy na obszarze odległym czasowo oraz przywraca wątek tematyczny zaniedbany, długo nie wykorzystywany<sup>21</sup>, ale czyni to bez podawania źródeł. Jeśli zostanie bezpośrednio wskazany wzorzec, a najczęściej tak się dzieje, mamy do czynienia z jawnym naśladownictwem. Tak więc obie te strategie się przenikają. Restytucja tematyczna implikuje najczęściej podanie źródeł, powołanie się na dzieła, uczonych, szkoły. Regulują to wymogi gatunkowe szkicu naukowego. Autor dokonujący restytucji jest ponadto w swym wyborze twórczy, tzn. stosuje restytuowaną wiedzę do rozwiązywania problemów współcześnie postawionych lub także restytuowanych. Jawne naśladownictwo ma również wymiar twórczy, który jeśli zaniknie, redukuje tę strategię do epigonizmu.

## 2

Szkie Ziomka realizują wszystkie omówione strategie. Najbardziej charakterystyczna jednak jest w jego pracach strategia aktywnej kontynuacji. Przejawia się ona w aprobatywnym przywoływaniu autorytetu, najczęściej poprzez obszernie cytowanie lub streszczanie koncepcji, i następnie w ustalaniu dystansu poznawczego wobec tych przywołań. Sytuację często komplikuje fakt, że w procesie tym pomagają kolejne przywołania, nie zawsze aprobowane w całości... Szkatułkowość takiej konstrukcji sięga nie głębiej niż do trzeciej warstwy. Czasami prowadzi do swoistego zagęszczenia autorytetów, do kumulacji:

terminem [łącziwość] będę posługiwał się za Mielczukiem i Apresjanem. Mielczuk, rozwijając teorię znaku Morrisa, podkreślił, że relację Saussure'owską *signifiant–signifié* należy uzupełnić dwoma parametrami: syntaktyką i pragmatyką. Apresjan dodaje: „przez syntaktykę znaku rozumie się informację o regułach łączenia danego znaku z innymi znakami”. [PO 248]

Poetyka szkicu literaturoznawczego zakłada obligatoryjne rozliczanie się z wykorzystywanych zasobów. Tak więc zawsze i cytat, i omówienie opatrzone będą przypisem odsyłającym do źródeł naukowych. Kontynuację stanowi akt aprobatywnego przytoczenia, natomiast aktywność modyfikującą – ustalenie dystansu i zakresu niezgody. W literaturoznawczej twórczości Ziomka najczęściej służy temu formuła: „Jest to jednak połowa prawdy”, która sygnalizuje moment przejścia od kontynuacji do aktywnej konwersacji. Spotyka się także inne wykładniki tej strategii, np. orzekanie o „połowie racji”, „częściowej słuszności”, „prawdzie i nieprawdzie”:

Nie przystoi takowy światopogląd językoznawcy, toteż Zenon Klemensiewicz pisał nie bez racji (ale i z połową racji):

[obszerny cytat]

Racja, że należy mówić o odtwarzaniu funkcji oryginału, a nie kopiowaniu elementów i struktur. Wątpliwości budzi tu co innego, mianowicie nadmiar terminów eksplikujących sens adekwatności [...]. [L 168–169]

Nie miał racji (albo miał ją po części tylko) Manfred Kridl, gdy pisał, że „światło pada nie z dokumentów na nas, lecz z nas na dokumenty”. [L 252]

Wellek ma trochę racji, ale zarzut jego można znacznie osłabić, jeśli się przyjmie, że ... [L 260]

<sup>21</sup> B a l b u s, *op. cit.*, s. 193.

Taka konstrukcja nadaje dyskursowi Ziomka charakter retoryczny. Agonistyczność jest tu jednak narzędziem poznania, środkiem w dążeniu do prawdy naukowej, więc nie powinna być łączona z przypisywanymi retoryce cechami jedynie nastawienia na cel uzasadnienia racji; zbiór mniemań bowiem sprowadzonych do intersubiektywnej przestrzeni polemiki to budowanie prawdy naukowej. O spierających się stronach autor *Powinowactw literatury* pisał w innym miejscu: „zawsze jedna tylko mogła mieć rację lub każda z nich miała jakąś część racji” (R 9).

Formuła „częściowej racji” wielokrotnie określa sytuowanie się Ziomka we wspomnianej intersubiektywnej przestrzeni sporów naukowych<sup>22</sup>. Ale zastosowanie tej formuły nie zawsze jest konieczne. Ziomek wykorzystuje także inną technikę do umieszczania swoich przemyśleń w tej przestrzeni. Autorskie pomysły poprzedza mianowicie dokładną relacją z przeprowadzonych wcześniej polemik. Druga część szkicu (zwykle oddziela ją od pierwszej odstęp) zawiera wypowiedź Ziomka na temat będący przedmiotem dociekań. Relacja stanowi konieczność spowodowaną oddaleniem w czasie przebiegu naukowej wymiany zdań. Niepoprzedzenie wypowiedzi krótkim streszczeniem byłoby dla wielu czytelników poważnym utrudnieniem<sup>23</sup>.

O ile wyrażenie „połowa racji” nie budzi wątpliwości metodologicznych, o tyle trzeba zastrzec, że stosując formułę „prawda i nieprawda” Ziomek nie odnosi jej do całości twierdzenia, które poddaje ocenie logicznej, tzn. nie wykazuje, że ma ono zarazem wartość prawdziwości i nieprawdziwości. Nie można więc zarzucić mu, iż jest rzecznikiem relatywizmu poznawczego. Technika w tym wypadku polega na podzieleniu dziedziny przywołanego autorytetu na zdania i rozpatrzeniu prawdziwości każdej takiej jednostki<sup>24</sup>. Innym sposobem nie prezentującym całości wywodu jest ustosunkowanie się do wniosków, które narzucają się po przyjęciu jakiegoś twierdzenia. Wynik takiego rozumowania stanowi, po pierwsze, podtrzymanie autorytetu w zawężonej dziedzinie, gdy reprezentujące ją zdania uznane są za prawdziwe, oraz, po drugie, zerwanie relacji autorytetu w dziedzinie zdań uznanych za nieprawdziwe. Podobną technikę – technikę przyjmowania twierdzeń po warunkowaniu – stanowi inny rodzaj zawężania. W jej ramach przyjmuje się całe twierdzenie, z tym, że podaje się warunki, które muszą być spełnione, aby dane twierdzenie było prawdziwe. Mechanizm ten służy eliminowaniu praw bezwyjątkowych z dyskursu humanistycznego, działa na rzecz precyzji i logicznej poprawności tekstu. Językowe sygnały tej strategii to użycie słów: „pod warunkiem”, „trzeba by ograniczyć”: „Trzeba by to twierdzenie ograniczyć zastrzegając się, że ...” (L 260); „Pogląd Ruweta można by przyjąć pod warunkiem wprowadzenia istotnych poprawek: po pierwsze ...” (III 211)<sup>25</sup>.

W rezultacie zawężających działań płaszczyzna zawężona staje się domeną kontynuacji, obszar zaś, który został poza jej granicami – strefą twórczości (nowości) naukowej Ziomka:

<sup>22</sup> Dla udokumentowania częstotliwości tego typu formuł w tekstach Ziomka podajemy, już bez cytowania, kilkanaście przykładowych lokalizacji: L 150, 232, 296, 311, 314, 349; R 47, 158, 181, 196, 300; PO 101, 137, 154, 194, 206, 232, 289.

<sup>23</sup> Rolę takich streszczeń Ziomek w pełni docenia – zob. L 20, 147, 175; PO 75, 90, 202, 329.

<sup>24</sup> Zob. B o c h e ń s k i, *op. cit.*, s. 210.

<sup>25</sup> Zob. też PO 38, 100, 246.



McLuhan twierdzi, że nowa sieć elektronicznych zależności uczyniła ze świata „globalną wieś”<sup>[odsylacz]</sup>. Prawda i nieprawda. Prawda, że środki przekazu wpływają na zmianę struktury nadawczo-wykonawczo-odbiorczej, ale ta myśl pojawiła się już dawno przed McLuhanem. Nieprawda natomiast, że środki przekazu same stają się komunikatem. Prawda, że dzięki telewizji powstała swoista wielka *agora*, ale nieprawdą jest, że obejmuje ona cały świat. [L 311]

Przy okazji tego cytatu warto omówić mechanizm orzekania o prawdziwości. Nie jest to orzekanie arbitralne (choć ma pozory takiego), wspiera się bowiem na autorytecie innych badaczy. Przypis, który komentuje pierwsze zdanie cytowanego wyimka, wskazuje prace omawiające koncepcję McLuhana opublikowane przez Stefana Żółkiewskiego, Wincentego Grajewskiego, Jana Walca, Michała Komara, Thomasa Pirkerera. Nie ma tu informacji na temat charakteru tych prac, jednak istnieje silna sugestia, że pewność Ziomka wynika z utwierdzającej lektury wyliczonych książek. Natomiast sprawa złożoności problemu „wielkiej agory” otrzymuje rozwinięcie w dalszej części akapitu, którego cytowanie urwaliśmy. Już w następnym zdaniu lekturę tekstu właściwego przerywa kolejny przypis, tym razem jednak odsyłający do artykułu samego Ziomka: „Wstępne rozpoznanie problemu próbowałem dać w artykule *Agora ośmiu milionów*, »Życie Literackie« 1966, nr 14” (L 318). Zwraca tu uwagę formuła „wstępne rozpoznanie” – stanowi ono punkt wyjścia, a zarazem tło dla dalszych rozważań. Wstępne rozpoznanie to próba „oswojenia” problemu, uporządkowania tego, co wiadomo. Formuła ta sygnalizuje pierwszą wypowiedź w potencjalnej dyskusji naukowej, do której zachęca. Takie wystąpienie nie rości sobie pretensji do ustaleń ostatecznych: chociaż „rozpoznać”, to tylko „wstępnie”. Umożliwia uruchomienie mechanizmów konwersacyjnych, omijając ewentualne zarzuty nietrafności ustaleń „próby”. Ma także retoryczną wartość toposu „skromności autora”.

Dodatkowo należy zauważyć, że to autoodesłanie ma inną funkcję niż poprzednie – nie upewnia Ziomka w poprawności sformułowanych przez niego sądów, ponieważ „nikt nie jest w żadnej dziedzinie autorytetem dla siebie samego”<sup>26</sup>, lecz powinno upewnić czytelnika, że badacz jest kompetentny w dziedzinie, której komentowania się podjął. Wskazane miejsce to próba ustanowienia własnego autorytetu – jest „wyjściem” do czytelnika, przez co taki chwyt można uznać za argument retoryczny. Artykuł, do którego czytelnik zostaje odesłany, pochodzi z r. 1966; szkic w pierwszej redakcji sporządzono w 1974; natomiast do roku wydania drugiej, poprawionej redakcji tekstu upłynęło 14 lat, co stanowi czas wystarczający na stworzenie dystansu potrzebnego w budowaniu tradycji naukowej. I choć autor w innym miejscu stwierdził, że „nie wypada cytować samego siebie” (L 283), autocytaty lub autokryptocytaty spotka się kilkakrotnie w jego szkicach. Także kilkakrotnie czytelnik zostaje odesłany do „szerszego omówienia pomysłu” autorstwa Ziomka<sup>27</sup>. Odesłania takie w *Retoryce opisowej* będą miały charakter bardziej formalny – książka ta, nowa jako całość, powtarza w szczegółach wiele wcześniejszych ustaleń uczonego; ma konstrukcję osobistej summy. Autoodesłań w *Retoryce* jest siedem<sup>28</sup>, ale mogłaby być opatrzona nimi każda niemal stronica. Jednak trzeba zauważyć, że Ziomek w przypisach rzetelnie informuje także o adresach polemik ze swoimi ustaleniami (np. PO 61, przypis 40).

<sup>26</sup> Bocheński, *op. cit.*, s. 219.

<sup>27</sup> Zob. L 89, 99, 157, 286; PO 89, 152, 237, 262.

<sup>28</sup> Zob. R 47, 60, 120, 153, 185, 199, 234.

Kolejnym sposobem realizowania strategii aktywnej kontynuacji jest znajdowanie i podejmowanie „porzuconych tropów” koncepcji. Zilustrujmy tę konstatację przykładami:

To jest właśnie ów trop, o którym powiedziałem, że odnaleziony przez semiologów-naratologów, został zbyt łatwo porzucony. [L 75]

propozycja [Kleintera], rzucona szkicowo i lakonicznie, nie została – o ile się nie mylę – podjęta we właściwym czasie z uwagą i starannością, na jaką zasługiwała. [L 263]

To zdanie nie jest banałem – to, co autor dalej pisze, budzi uznanie dla przenikliwości i oryginalności, chyba przez następców nie docenionej [...]. [PO 21]<sup>29</sup>

Mniejszą siłą niż podjęcie tropu ma „podchwycenie sugestii” (PO 190), mechanizm ten jednak zawsze burzliwiej uruchamia żywioł polemiczny zagłuszający głos inspiratora.

Zabiegiem przeciwnym do podejmowania zarzuconych tematów czy wątków jest zamykanie traktów chętnie uczęszczanych, ale nie dających możliwości rozwiązań problemów naukowych. Badacz przebywszy drogę, którą uznaje za ślepa uliczkę, ustawia w swym tekście nie tyle znak zakazu wjazdu, co znak informujący o „nieprzejezdności” trasy. Np. w szkicu „*Genera scribendi*” ustawia trzy takie znaki: „Porzucając niezręczny termin [genry mowy], porzućmy też próby mnożenia bytów” (PO 286); „»Formy proste [*einfache Formen*]« zostały już wyeksplloatowane przez André Jollesa, i to najzupełniej fałszywie [...]” (PO 286); „Zdawało się, że Abrahams jest blisko rozwiązania, tymczasem rzecz jeszcze bardziej zagmatwa!” (PO 287).

Mając skłonność do szukania rozwiązań lub przynajmniej punktu wyjścia wyjaśnień teoretycznoliterackich w teorii antycznej, autor z radością w końcu oznajmia także posunięcie Gérarda Genette’a (PO 287) i znajduje wreszcie, po dotarciu do kresu trzech „ślepych uliczek”, ukrytą drogę. Jednak i na niej dostrzega niewygodę podróżowania i w owej teorii wskazuje luki, szeroko uzasadniając, które kwestie stanowią dziedzinę kontynuacji naukowej, a które, odrzucone, zwolnią miejsce dla jego twórczości. Rzecz znamienita: w uzasadnieniach tych Ziomek podważa sposób korzystania z autorytetu Arystotelesa, podając w wątpliwość niektóre wnioski francuskiego uczonego przez zakwestionowanie przesłanek, których błędność polega m.in. na nadużyciach związanych z powoływaniem się na dzieła Stagiryty. Natomiast znalezienie rozwiązania problemu staje się dziecinnie proste przy poprawnym korzystaniu ze źródeł. To zastrzeżenie prowadzi do zgody i uzasadnia wspólnotę drogi, którą podążali Arystoteles, Genette i Ziomek:

Genette powołuje się na *Poetykę* Arystotelesa, nie bacząc na to, że tekst jej nie dochował się w całości i teoria genologiczna nie jest tam skończona. Powoływać się trzeba raczej na *Retorykę*, która jest kompletna w swoim zakresie, a ona wykazuje ową charakterystyczną skłonność do podziałów trychotomicznych, których szukał Genette. [PO 287]

Oczywiście, inne przeznaczenie niż szkice Ziomek ma *Retoryka opisowa*. Tu autor nie stawia sobie zadania penetracji pograniczy, lecz wygodnie, z poczuciem kompetencji niczym jeden z jego bohaterów, Stanisław Kostka Potocki, „nie schodzi z dobrze wytyczonego szlaku” (R 165), a jeśli wdaje się w spory, to dlatego, „żeby

<sup>29</sup> Zob. też L 51, 70, 118; PO 67, 207, 211, 221.

uzasadnić rację retoryki klasycznej i sens konserwatyizmu” (R 141), lub z powodu „lojalności wobec stanu badań” (R 182).

Ziomek często staje się strażnikiem dobrej wykładni dzieł greckiego myśliciela, ma świadomość znaczenia tej postaci (L 323), znaczenia nieraz przecież nadużywanego w humanistycznych, i nie tylko, rozważaniach<sup>30</sup>. Arystoteles patronuje całej działalności naukowej Ziomeka, jednak szczególnie *Retoryka opisowa* powstała pod wpływem myśliciela ze Stagiry. Do kwestii tej jeszcze powrócimy.

I to właśnie z powodu nadużyc w korzystaniu z autorytetu autora *Poetyki* zarzut Barthes’a wobec Proppa uznaje Ziomek za niezasadny. *Passus* ilustrujący tę kwestię zaciekawia jeszcze z innego powodu – uwaga rzucona przy okazji omówienia polemiki Barthes’a z Proppem jest świadectwem świadomości mechanizmu uruchamianego przez autorytet: służy on popieraniu działań naukowych; zresztą nie zawsze zgodnych z rozumieniem cytowanego. Czytamy:

Trudno o większe nieporozumienie. Arystoteles odróżniał tylko różne sposoby ujmowania czasu rzeczywistego. I w żadnym razie autorytet Stagiryty nie może popierać ahistorycznych procederów badawczych. [L 53]

Często dzieje się jednak tak, że po wybranej drodze tradycji naukowej podąża się bezpiecznie i z uczuciem spokoju, a możliwe jest to już nie w ramach aktywnej kontynuacji, lecz w ramach kolejnej strategii, mianowicie – jawnego naśladownictwa, z tym, że pojętego w sposób pozytywny. Naśladownictwo odbywa się przez przyjęcie nauki mistrza, ale – to trzeba dodać – nie w dziedzinie wszystkich zdań przez niego wypowiedzianych, lecz jedynie tych, które są cytowane. Być może, decyzja o wyborze tych zdań podjęta została w wyniku podobnej postawy krytycznej, jaką obserwowaliśmy w przypadku aktywnej kontynuacji, jednakże w tekście nie ma żadnego śladu dokumentującego historię zmagania między fazą kontynuacyjną a twórczą. Wybór autorytetów to akt subiektywny, którego rzetelność determinuje wiele czynników będących przedmiotem opisu socjologów i psychologów nauki<sup>31</sup>. Wybór ten naznaczony jest piętnem „skalkulowanego ryzyka”. Idea autorytetu polega bowiem m.in. na „udzielaniu kredytu zaufania”<sup>32</sup>.

Kolejny filtr stanowi subiektywizm rozumienia przywoływanych prac i ustaleń. Z ograniczeń niechcianej stronniczości Ziomek zdaje sobie sprawę, często w formie wtrącenia zaznaczając świadomość trudności. Efektem takiego zabiegu jest zjednanie czytelnika, ponieważ ciągła stylizacja na obiektywizm opisu, choć stanowi dobrze zadomowioną konwencję w syntezie, „odwiarygodnia” narrację, szczególnie w momentach forsowania nowego pomysłu popieranego stwierdzeniami i zastanymi już faktami, a trzeba zaznaczyć, że szkic wygospodarowuje więcej „legalnego” miejsca na nowości niż monumentalna i archaizująca synteza. Ujawnienie subiektywizmu w szkicu ma także inny walor retoryczny – zabezpiecza

<sup>30</sup> Szerzej o tym zob. J. G o ć k o w s k i, „Case study” – dzieje miarodajności Arystotelesa. W: *Autorytety świata uczonych*. Warszawa 1984.

<sup>31</sup> Zob. *Autorytet w nauce*. – G o ć k o w s k i, „Case study” – dzieje miarodajności Arystotelesa. – Th. S. K u h n, *Dwa bieguny. Tradycja i nowatorstwo w badaniach naukowych*. Przełożył i posłowiem opatrzył S. A m s t e r d a m s k i. Warszawa 1985. – Z i m a n, *op. cit.*, zwłaszcza rozdz. *Naukowa metoda i naukowa argumentacja*. – F. Z n a n i e c k i, *Spoleczne role uczonych*. Wybór, wstęp, przekład tekstów angielskich i redakcja naukowa J. S z a c k i. Warszawa 1984.

<sup>32</sup> P. R i c o e u r, *Paradoks autorytetu*. Przełożył J. M i g a s i ń s k i. W zb.: *Oświecenie dzisiaj. Rozmowy w Castel Gandolfo*. Przygotował i przedmową opatrzył K. M i c h a ł s k i. Kraków 1999, s. 44.

przed agresywnymi polemikami będącymi reakcją na odgórne uzasadnienia. Lokalizację omówionego mechanizmu najłatwiej wskazać szukając formuły „rozumieć to w ten sposób” (L 151). Gramatycznym wykładnikiem tej strategii jest użycie czasowników w pierwszej osobie liczby pojedynczej lub odpowiedniego zaimka we fragmentach „dowodowych”<sup>33</sup>. Mocno alegatyczna *Retoryka opisowa* nie zawiera takich miejsc w tekście głównym, ale w przypisach rekompensuje sobie rygor posłuszeństwa, podważając często wartość przekładów.

O ile adaptacja w ramach aktywnej kontynuacji zachodzi w miarę bezkolizyjnie, o tyle jawne naśladownictwo zakłada bezkolizyjność zupełną, adaptację zaś traktuje jako zbędną, zbyt żywotny bowiem jest wątek lub bliski czasowo wzorzec, by przystosowanie było konieczne. Wrażenie totalności przyjęcia i, co ważne, ciągłości „tropu” jest uderzające, choć jeśli chodzi o „tropy antyczne”, stanowi raczej opis pragnienia ciągłości, do której się dąży:

idziemy tropem myśli Kwintyliana, który uczył, jak odróżniać *ordo naturalis* (porządek, w jakim rzeczy się wydarzyły) od *ordo artificiosus* (porządek, który odwraca prawdziwy lub prawdopodobny przebieg zdarzeń). [L 51]

Idąc tym dobrze zbadanym tropem Ericha Auerbacha, powiemy, że wprawdzie istnieje realizm jako postulat określonych poetyk, ale nie ma realizmu jako osiągniętego brzegu. [PO 46–47]<sup>34</sup>

Opisany wcześniej chwyt kwestionowania sposobu korzystania z autorytetów jako zabieg negacji wniosków naukowych pokrewny jest kolejnej metodzie odsuwania z dziedziny kontynuacji tych zdań, których prawdziwość poddaje się surowej próbie. Taki fortel to przesunięcie tematu polemiki na wartość przekładu, jeśli wnioski opierają się na autorytecie, którego słowa musiały być tłumaczone. Ziomek często ujawnia swoją wrażliwość na dokładność przekładu („Sinko tłumaczy to: fabuła, charakter, wyraz, myśl, wystawa sceniczna i śpiew. Nie całkiem to szczęśliwy przekład”, L 117), na sposób jego interpretacji, na kontekst wyrwanych jako argument słów, na fortunność efektu pracy tłumacza („terminy nieporęczne”, L 70), wreszcie na literacką jej jakość („Pomińmy zakalcowatość tego przekładu [...]”, PO 142). Czasem nawet pozwala sobie „przestrzec czytelnika przed tym przekładem pełnym błędów i niekompetencji w zakresie teorii literatury” (R 47, przypis) lub po prostu – poprawić tłumacza (R 86, 126, 290). Spostrzeżenia nasze obrazuje uwaga zawarta w tekście dotyczącym właśnie, co znamienne, problemu przekładu (*Przekład – Rozumienie – Interpretacja*):

Argumenty za tłumaczeniem sensu sensem, a nie słowa słowem, wsparte autorytetem Cycerona [...], Horacego [...] czy św. Hieronima [...], są pozornie tak łatwe do przyjęcia, że ukrywają niejedną niebezpieczną pułapkę. [L 165]

I wcześniejsza przestroga:

musimy jeszcze raz zatrzymać się przy niektórych problemach terminologicznych. [...]

A jest to problem niebłahy. Rozmaitość literaturoznawczej terminologii w poszczególnych językach utrudnia porozumienie. [L 70]

Czasem zdarza się, że Ziomek rezygnuje z obszerniejszych wyjaśnień, ponieważ praca z przekładem (np. dzieł Platona) nie umożliwi rzetelnego dowodu.

<sup>33</sup> Zob. L 253, 260, 267; PO 43, 93.

<sup>34</sup> Zob. też R 35, 73.

Podręcznikowy, syntetyczny charakter *Retoryki opisowej* pozwala opuścić uzasadnienie bez większej szkody dla całości narracji, dla jej spójności. Takie postępowanie przypomina konstrukcję entymematu, z tą różnicą, że opuszczenie przesłanki jest spowodowane nie jej oczywistością, lecz subiektywną niemożnością lub pragmatyczną bezsensownością jej sformułowania, jaką może być np. założona i prawdopodobna niezajomość greki wśród potencjalnych czytelników Ziomekowego opracowania. Jakość uzasadniania uzależnia się tu od gatunkowej przynależności tekstu, od jego przewidywanego adresu czytelniczego.

W tym wywodzie przeciw retoryce i sofistyce nie brak jednak podstępów: Sokrates zręcznie, nieraz – podobnie jak sofisci – korzystając z polisemii lub homonimii, zwodzi rozmówcę i pokonuje. [...] Pamiętajmy jednak, że jakikolwiek spór z tym [sformułowanym przez Sokratesa] podziałem [...] wymagałby starannej analizy semantycznej, popartej znajomością języka greckiego; w przykładzie zabieg taki jest prawie niemożliwy, a w każdym razie trudny. [R 27]

Jednak nieskomplikowane, dające się wpleść bezkolizyjnie w narrację rozważania etymologiczne, terminologiczne są niezwykle częstymi przerywnikami opowieści o retoryce; przedmiot opisu wymusza bowiem refleksję nad pojęciami, a refleksję taką umożliwiają uwagi teoretyczne oraz filologiczny komentarz (R 31, 36, 37, 38, 53, 83, 93, 108 itd.). Dlatego nie powinien dziwić ani okrzyk: „Nigdy za dużo przestróg i sprostowań terminologicznych!” (R 90), rozpoczynający jeden z podrozdziałów *Retoryki opisowej*, ani ostrzeżenie przed „pułapkami, jakie stwarza terminologia humanistyczna” (R 120), ani wezwanie do „uporządkowania tej wielorakiej, wielojęzycznej i wieloznacznej terminologii” (R 125), ani wreszcie postulat: „Niechże przynajmniej terminy z dziedziny metaforologii nie będą metaforami” (R 175).

Podobną skrupulatność filologiczną wykazuje Ziomek, gdy podejmuje się adaptowania koncepcji z obcych mu dziedzin nauki. Uzgodnienie i „przetłumaczenie” terminów lub określenie ich projektowanego bądź uwspólnionego znaczenia to zawsze bardzo ważny moment szkiców autora *Powinowactw literatury*. Natomiast odkrycie nieprawidłowości w tym zakresie, czy to niedbałości, czy to dowolności, kończy się „zamknięciem wątku”, całkowitym odrzuceniem koncepcji lub w najlepszym razie – działalnością korygującą („Nic podobnego!”, PO 302).

Podjęcie refleksji Z. Łempickiego wymaga, jak mi się zdaje, pewnych zabiegów adaptacyjnych czy translatorskich, uwzględniających rozwój badań psychologicznych i ich zastosowań w badaniach literackich. [L 229]

Być może, z powodu takich terminologicznych niejasności i dowolności książka Frye’a *Anatomy of Criticism* uznana wprawdzie zostaje za „godną uwagi”, ale chyba przede wszystkim – „nieraz mylącą” (L 118). Uzgodnienia terminologiczne stanowią bardzo ważną część pracy; pojawiają się one w ramach każdej strategii. To zwykle z powodów terminologicznych koncepcje trzeba odrzucić, zmodyfikować lub można przyjąć bez zastrzeżeń.

I właśnie adaptacja terminologiczna okazuje się najczęściej kanałem, przez który następuje dostrojenie wykorzystywanej teorii o zewnętrznej wobec literaturoznawstwa proweniencji. Dostosowanie to jest jednakże dopiero pierwszym, najczęściej niezbędnym etapem w przyswajaniu nauce o literaturze nowych, zwykle „obcych” idei, pomysłów, rozwiązań:

Adaptacja myśli Braudela do periodyzacji historii literatury (polskiej) nie może być tylko zmianą terminologii, musi być bowiem zmianą stylu myślenia. [PO 33]

żeby już nie powracać do kwestii terminologicznych, ustalmy znaczenie terminów spoza naszej dyscypliny, a więc pożyczonych, takich jak „osoba”, „osobowość”, „indywiduum”. Niejasność tych terminów i ich wieloznaczność poważnie utrudniają porozumienie. [L 228]<sup>35</sup>

Zawarte w tym ostatnim cytacie „ustalmy” zwraca uwagę na jeszcze jedną kwestię. Mianowicie: literaturoznawca postuluje zdefiniowanie pojęcia, które potrzebne jest mu w jego dyskursie. W tym celu dokonuje przeglądu definicji sprawozdawczych obowiązujących w obcej dziedzinie i formułuje literaturoznawczą definicję projektującą pojęcia<sup>36</sup>, która służy dalszym wyjaśnieniom. Natura takiej adaptacji jest złożona: trudno orzec, jaką strategię reprezentuje. Ma ona przecież wyraźnie kontynuacyjny charakter, przy równoczesnym twórczym wykorzystaniu obcych zasobów. Czasem niezrozumienie odległych dziedzinowo ustaleń może prowadzić do powtarzania nieaktywnego, mającego cechy epigoństwa, ale to przecież potrafi rozstrzygnąć tylko kompetentny specjalista konkretnej, obcej dziedziny. Ziomek chętnie eksploatuje cudze terytoria, czyni to zwykle ostrożnie, mocno zaznaczając swą niekompetencję w danej dyscyplinie. Problem ten omówimy szerzej na końcu.

Kwestia terminologii przerwała rozważania na temat tłumaczeń. Powróćmy do tej sprawy jeszcze na moment. Świadectwem nieufnej postawy autora *Retoryki opisowej* wobec przekładów będących podstawą wyjaśnień, które chciałby wykorzystać, są nie tylko obszerne roztrząsania translatoologiczne i terminologiczne, ale także metoda badawcza samego Ziomek. W miarę możliwości korzysta on z oryginalnych wersji językowych opracowań naukowych, czego wyrazem jest wielojęzyczna nieraz bibliografia<sup>37</sup>, i – jeśli to konieczne dla wywodów – cytuje w oryginale („Trzeba cytować w oryginale, bo we współczesnym przekładzie cała wnikliwość Sarbiewskiego ginie”, L 76; także wiele fragmentów *Retoryki opisowej* wymienionych wcześniej) oraz przekłady uzupełnia komentarzem. Rezygnacja z obcojęzycznych cytatów czy hermetycznych rozważań zakładających rzadkie kompetencje konieczna jest jedynie w podręczniku – brak takich passusów to cecha poetyki dwóch opowieści o literaturze renesansu i częściowo wykładu o retoryce opisowej, jak się już wspomniało.

Jeśli chodzi natomiast o używanie pojedynczych terminów mających niejednorodne znaczenia u różnych autorów, Ziomek kultywuje dobry zwyczaj usuwający wszelką wieloznaczność z jego wypowiedzi – wskazuje autora, który ustalił znaczenie używanego słowa, odwołuje się do szeroko pojętej tradycji lub tradycji określonej szkoły badawczej (PO 227). Ta technika to sposób postępowania w ramach wszystkich wymienionych na wstępie strategii. Np.: „Używając dalej terminologii Chomsky’ego powiem, że ...” (L 14); „Terminem najbardziej sposobnym [...] wydaje się zaproponowany przez Eco termin

<sup>35</sup> Zob. też L 368; PO 42, 103, 121, 258.

<sup>36</sup> Zob. T. P a w ł o w s k i, *Tworzenie pojęć w naukach humanistycznych*. Wyd. 2. Warszawa 1986, s. 15.

<sup>37</sup> Bibliografia *Retoryki opisowej* (pozostałe dwie książki nie mają wykazu literatury przedmiotu, choć wykaz taki można by częściowo odtworzyć na podstawie przypisów) zawiera 117 pozycji w języku polskim oraz 137 w językach obcych (z czego przy 37 odnotowano istnienie polskiej wersji, lecz aż w 13 przypadkach publikowanej jedynie we fragmentach).

»repertuary« [...]» (L 21); „wedle terminologii Bloomfielda, podjętej przez Jakobsona” (L 125)<sup>38</sup>.

Jednak *antidotum* na kłopoty nazewnicze znajduje badacz niemal zawsze w używaniu terminologii retorycznej („starożytnej aparatury”, L 25), co, jego zdaniem, „może nas uwolnić od niejednego kłopotu i jałowego sporu” (L 51). Może uchronić także, szczególnie nowinkarzy terminologicznych, od „zbytecznego trudu ponownego odnajdywania” (PO 136). Sformułowanie ostatnie jest świadectwem otwartej postawy wobec strategii restytucji i szacunku dla dokonań przeszłości. Dodatkowo Ziomek żywi wiarę w wyjaśniającą moc antycznych klasyfikacji. Ta wspólna własność ponadto pozwala na „rzadki w humanistyce luksus porozumienia” (PO 134). Tym samym badacz deklaruje się jako gorliwy zwolennik restytucji (wkraczamy tu na teren opisu kolejnej strategii) teoretycznoliterackiego dorobku antyku. Dlatego też

wypada przypomnieć elementarne rozróżnienia, które bez obawy znudzenia czytelnika powtórzyć warto – zbyt rzadko bowiem sięgamy do antycznych źródeł współczesnej refleksji teoretycznoliterackiej. [PO 239]

– i wypada ponadto

wyjaśnić, dlaczego wdaliśmy się w repetytorium dyscypliny tak starej i ongiś dobrze znanej, a dziś, niestety, zaniechywanej zbyt często. [L 25]

Restytucja dorobku starożytnych stanowi główny cel *Retoryki opisowej*, w której co krok czytelnik natyka się na wątpliwości wynikające ze zderzenia myśli współczesnej ze starożytną:

Narratologia jest nowoczesną dyscypliną – kwitnącą gałęzią teorii literatury. Nic nie ujmując jej zasługom, godzi się zauważyć, że zręby nauki o opowiadaniu [...] zawarte są w starożytnej retoryce i poetyce. Godzi się to przypomnieć także dlatego, że w wieku XX odkrywa się niejednokrotnie dawno odkryte, albo – co gorsza – fałszywie przedstawia się dorobek antyku w tym względzie. [R 119]

Częstym powodem wątpliwości jest współczesny bałagan terminologiczny, którego uporządkowania – o czym pisaliśmy wcześniej – Ziomek nieraz się podejmuje. Są też inne przyczyny niechęci: moda („ostatni krzyk mody teoretycznoliterackiej”, R 119), „rozwiązania rzekomo nowe” (R 120), zagubienie antycznego „programu myślenia o literaturze” (R 129). Te wątpliwości jednak są pozorne, bo deklaracja metodologiczna autora *Retoryki opisowej* nie zostawia miejsca żadnym niepewnościom:

Wypada zatem przed dalszymi porządkującymi krokami wyraźnie przypomnieć systematykę klasyczną, której – i to jest ważna deklaracja metodologiczna – nie ma potrzeby modernizować, a w każdym razie przed wszelką adaptacją należy starannie zapoznać się z wielowiekowym, dobrze już przyswojonym podziałem [...]. [R 128–129]<sup>39</sup>

Nie bez powodu zatem, jak widać, część trzecia *Prac ostatnich* nosi odredaktorski tytuł *Pod znakiem retoryki*, a i szkice pomieszczone w *Powinowactwach literatury* zawierają niejednen manifest i wyznanie wiary w wartość ustaleń antycz-

<sup>38</sup> Zob. też L 10, 71, 110, 121, 143, 155, 180, 267, 283, 351; R 13, 154, 295; PO 23, 31, 35, 49, 58, 94, 100, 180, 190, 227, 235, 247, 248, 253 itd.

<sup>39</sup> Zob. też R 135, 136.

nych. Przywrócenie porządków klasyfikacyjnych („Retoryka jest także taksonomią: uporządkowanym ogrodem, miejscem rozkoszy dla namiętnego systematyka [...]”, PO 133), terminologicznych (przywołany niedawno fragment, L 51) oraz odtworzenie klasycznych ujęć („Aktualność retoryki to niekoniecznie aktualność jej terminów i pojęć”, PO 132) dokonuje się pod patronatem konkretnych antycznych myślicieli: „Arystotelesa i Kwintyliana przywołujemy dla bardziej istotnego [niż terminologia] powodu” (L 51–52).

Wróćmy do zapowiedzianej kwestii szczególnego miejsca, jakie w twórczości Ziomka zajmuje Arystoteles, którego ustaleniami poznański profesor chętnie otwiera swoje szkice: „Wszystko oczywiście zaczyna się od Stagiryty” (L 319). To właśnie jego postępowanie badawcze traktowane jest jako metodologicznie poprawne, zasadne i niemal normatywne: „nie będzie to błąd, jeśli przykładów figur stylistycznych będziemy szukali w poezji, bo czynił to już Arystoteles” (R 15), który „w swej wszechstronności” (R 6) i aktualności („rozstrzygnięcia [...] do dnia dzisiejszego nieprzestarzałe”, R 28) szczególnie patronuje, rzecz jasna, podręcznikowej *Retoryce opisowej*. Wydanie w r. 1990, roku śmierci Jerzego Ziomka, tego kompendium wiedzy restytuowanej dyscypliny („postępy teorii średniowiecznej i nowożytnej sprowadzają się właściwie do rekapitulacji, modernizacji i aktualizacji dorobku Greków i Rzymian”, R 21), podręcznika, na którego brak w polskim literaturoznawstwie często w swych szkicach Ziomek utyskiwał, ubolewając, że „wiedza o tej dyscyplinie jest u nas tak uboga” (L 15), to fakt wymowny. Informacja o wydaniu tego podręcznika kończy także kalendarium pomieszczone w okolicznościowej książeczce poświęconej uczonemu<sup>40</sup>. Restytuowanie retoryki stało się jedną z głównych zasług naukowych Jerzego Ziomka. Przyjrzyjmy się charakterystycznym dla *Retoryki* peanicznym passusom:

wywód należy zacząć od Arystotelesa: cokolwiek stało się potem ze sztuką wymowy, teoria literatury i humanistyką w ogóle, geniusz Stagiryty pozostał niewzruszony, także wtedy, gdy był autorytetem zwalczanym. [R 6]

Był to filozof wszech czasów, który w sposób encyklopedyczny ogarnął i twórczo przedstawił całość ówczesnej wiedzy. Niepodobna w skrócie zreferować jego poglądów, nawet gdyby ograniczyć się do problemów estetycznych; zresztą nie ma potrzeby, ponieważ w ciągu tych wywodów, ułożonych w porządku systematyczno-opisowym, stale będziemy się odwoływali do Arystotelesa, czyli Stagiryty, jako autorytetu przez 24 stulecia naprawdę nieprzedawnionego. [R 28]

Przytoczone cytaty nazywają rzeczy po imieniu: Arystoteles jest autorytetem. Te liczne bezpośrednie nazwania Arystotelesa autorytetem osiągają punkty kulminacyjne we fragmentach przyznających greckiemu myślicielowi tytuł „Mistrza” (R 30, 32); wielka litera jest tu wykładnikiem więzi intelektualnej traktowanej emocjonalnie.

Rzadko zdarza się, że autorytatywna relacja zostaje nazwana bezpośrednio. Zwykle badacz ma inne sposoby, by figurę tę wprowadzić i zaznaczyć. Momenty właśnie takiego bezpośredniego ujawnienia trzeba więc uznać chyba za podkreślenie ważności przywoływanych postaci. Podobny *passus* poświęcono Kwintylianiowi:

<sup>40</sup> *Nasz Profesor – Jerzy Ziomek*. [Kalendarium opracowała J. A b r a m o w s k a]. Poznań 1991.



Dla [...] opisu i klasyfikacji [solecyzmów] przywołam fragmenty *Institutio oratoriae* Kwintyliana, jako tego, który zrekapitulował dorobek retoryki, a zarazem stał się autorytetem dla epok późniejszych. [PO 224]

Restytucja prowadzi zwykle – jak tu już powiedziano – do jawnego naśladownictwa, tzn. podchwycone i wydobyte z niepamięci metody, procedury i tropy, kiedy dobrze się już na nowo zdomowią i uwspółcześnią, są wykorzystywane do opisu zjawisk kultury zupełnie nowych, takich, jakich nie było „ongiś”. Dodatkową cechą tej strategii jest bezpośrednie wskazanie konkretnego wzorca – rzecz w dyskursie naukowym, szczególnie w poetyce szkicu, zupełnie obowiązkowa, a więc przejście restytucji w ujawnione naśladownictwo stanowi wymóg gatunkowy.

Językowym wykładnikiem jawnego naśladownictwa, niekoniecznie już będącego wynikiem restytucji, jest formuła „powiem za ...” Najczęściej poprzedza ona przywoływane definicje, sformułowania, zdania. Choć zdarza się przed „cytowaniem” terminu (PO 35), zwykle dotyczy jednostek większych niż termin naukowy:

Jeszcze raz powiem za Mukařovským, że związek dzieła z artystycznymi konwencjami przeszłości zapewnia jego zrozumiałość dla czytelnika. [PO 77]

Za J. M. Łotmanem powtarzam, że tekst jest zorganizowaną jednostką dowolnego faktu kulturowego jako aktu komunikacji [...]. [L 148]<sup>41</sup>

Przykłady te pokazują, iż „mówienie za ...” odbywa się w trybie mowy zależnej, i na ogół tak jest w istocie. Jednakże moc alegatywności zostaje zwiększona, kiedy do dyskursu powtarzająco-streszczającego włącza się mowę niezależną – cytata, co prawda, treściowo dublujący zrelacjonowane sądy, ale także je potwierdzający. Bez względu na zastosowany sposób odwoływania się otrzymujemy zawsze przypis z adresem bibliograficznym.

Aktywna kontynuacja, restytucja i jawne naśladownictwo mogą stanowić pierwszą fazę działania, w czasie której ustala się punkt wyjścia do dalszych wywodów. Swoistą, dlatego potraktowaną tu osobno, kontynuacją wątku myślowego często jest dodanie jako silne przeciwstawienie wszelkim zabiegom osadzającym w tradycji naukowej. Dodanie ma inną funkcję. Mianowicie jest próbą tworzenia tradycji, aktywnym uczestnictwem w działalności naukowej. Powiemy obrazowo, że celem długotrwałego i obszernego przetwarzania staje się twórczość pojęta jako synonim oryginalności i nowości. Zilustrujmy to uwagą Ziomka sformułowaną w odniesieniu do problemów syntezy historycznoliterackiej: „I oryginalność, i autorytet są wartościami dodatnimi, choć wzajemnie sprzecznymi” (L 273).

Dodanie – jako wyodrębniony tu przez nas sposób – włączmy do strategii wyłonionych przez Balbusa i uzupełnijmy zaproponowany wcześniej schemat (zob. s. 115), w którym technika ta zostałaby zlokalizowana przed alegacją, jako przeciwwaga przemilczenia (celowego pominięcia prac na zbliżony do omawianego temat) – sąsiadującego z alegacją negatywną.

Najprostszym, choć może nieoczywistym przykładem strategii dodania jest zmiana układu prezentowanych zagadnień – ma ona wpływ na przyznanie lub nieprzyznanie kwalifikacji „bycia nowym”: „wypadnie to czynić w innym układzie systematycznym, nie powtarzającym Mistrza” (R 30).

<sup>41</sup> Zob. też L 13, 111, 275; R 25.

Natomiast bezsporny i jasny przykład dodania stanowi kontrafaktura, która jest bohaterką jednego z artykułów Ziomka. Zjawisko to zostaje uznane za „szczególny przypadek intertekstualności, szczególny i nie uwzględniony przez Gérarda Genette’a” (PO 269), przypadek, który trzeba by „d o p i s a ć [...] do wyliczanych odmian relacji międzytekstowych jako grupę osobną” (PO 270). Inną egzemplifikacją dodania jest pomysł rozwinięcia koncepcji Karla Bühlera przez wzbogacenie jej o trzecią klasę języka (L 18). Procedurę dodania zawsze poprzedza badacz obszernym streszczeniem myśli podlegającej rozwinięciu. Kontynuacja odbywa się po uprzednim przyjęciu streszczanej teorii, której akceptacja zwykle nie jest trudna, bo należy ona do „powszechnie przyjętych w nauce”, stanowi *opinio communis* – i to odbywa się zupełnie bezkolizyjnie, bez potrzeby restytuowania czy adaptowania. Omówione tu przykłady pochodzą ze szkiców, natomiast tego rodzaju dodania nie znajdziemy, rzecz jasna, w *Retoryce opisowej* –

okazuje się bowiem, że do tego, co wiedzieli Arystoteles i Cynceron, a potem Kwintylian, niewiele da się d o d a ć, a innowacje w tym względzie są o tyle pozorne, o ile polegają na przemianowaniu tradycyjnej terminologii. [R 135]

## 3

Szukanie poparcia u najbliższych „zawodowo” uczestników wymiany naukowej jest naturalnym odruchem „dowodzącego”, a już z pewnością wyjaśniający humanista nie może pozwolić sobie na chorobliwą skrupulatność badania wszystkich zagadnień od podstaw. Tak więc autor *Powinowactw literatury* najczęściej odwołuje się – a odwołania te, jak pokazaliśmy, mają różny stopień alegatywności – do ustaleń literaturoznawstwa: podstawą działalności naukowej jest bowiem znajomość kwestii dowiedzionych, bezpieczniej chyba wyrazić się: omówionych, w zakresie własnej dziedziny. Jest to chyba jedna z niepisanych zasad, które tworzą rozwinięty w ciągu wieków „rygorystyczny zbiór praw” regulujący konieczność funkcjonowania podczas procesu badawczego w określonej społeczności naukowej<sup>42</sup>.

Ale Ziomek, jak się już powiedziało, często i chętnie wybiera się w poszukiwaniu autorytetu na obszary dość odległe od macierzystej dyscypliny. Te wędrowki nie mają jednak charakteru szukania inspiracji, lecz są wynajdywaniem potwierdzeń dla filologicznych hipotez. Takie przywołania i cytacje cechują się alegatywnością w rozumieniu, jakie zaproponował Głowiński, tzn. nie łączą się z żywiołem dialogiczności – są przyjmowane bez zastrzeżeń. Im dalsza dziedzina, która jest terenem takiego egzotycznego autorytetu, tym postawa zawierzenia mocniejsza. O ile dokonania językoznawstwa, metodologii historii czy nawet psychologii można było adaptować lub wykorzystać narzędzia tych dziedzin wiedzy, o tyle cytowaniu np. botanika towarzyszy zupełnie inna postawa poznawcza. Botanik w tekście literaturoznawcy przemawia swoim głosem, na co „gospodarz szkicu” pokornie pozwala – nie tłumaczy, nie adaptuje; po prostu cytuje w trybie alegacji.

A zatem, choć nie powinny dziwić przy lekturze szkiców Ziomka liczne odwołania: polemiki częściowo kontynuujące, ale też i skłonność do korzystania

<sup>42</sup> L. Wolpert, *Nienaturalna natura nauki. Dlaczego nauka jest pozbawiona zdrowego rozsądku*. Przekład H. Chojnacki, E. Penksyk. Gdańsk 1996, s. 103.

z „narzędzi językoznawczych” (PO 121)<sup>43</sup>, to z pewnością zaskakująca może wydać się argumentacja na rzecz tezy filologicznej przedstawiana za pomocą głosu autorytetów tak egzotycznych dla filologa jak botanik czy choćby materiałoznawca. Jedna z takich filologicznych tez brzmi: „Repartycja drzew jest funkcją stylu” (PO 346). A interesujący nas tu fragment dowodu – przytoczymy obszerny *passus* ze względu na jego unikatowość – rozwija myśl następująco:

Wracamy zatem do bukowej łodzi. Jeśli Kochanowski, naśladowując chór z Eurypidesa, wprowadził do swego ujęcia nieobecną w pierworzorze łódź bukową, to musiał mieć po temu istotne powody. Może w Polsce buk był materiałem skutniczym i proste doświadczenie gospodarskie podpowiedziało poecie taki zwrot? Filolog, który uda się do technologów na konsultację, dowie się, że buczyna jest wprawdzie drzewem (drewnem) twardym, wytrzymałym, sprężystym, ale wilgotnym i higroskopijnym; owszem, bardzo odpornym, ale nie na zmienne wpływy wilgoci<sup>[odsylacz]</sup>; użyte na budowę statku, grozi ono pękaniem w okresie letnim<sup>[odsylacz]</sup>. Co prawda, współcześni fachowcy uskarżają się na niedoceniecie buczyny i zbyt małe jej wykorzystanie w przemyśle, właśnie w szkutnictwie<sup>[odsylacz]</sup>. Historyk techniki stwierdza, że do potrzeb budownictwa okrętowego używano właśnie dębu i sosny, choć nie gardzono bukiem<sup>[odsylacz]</sup>. Lasy bukowe rosły na Pomorzu Gdańskim i na Mazurach, ale po lepszy materiał, szczególnie po dębinę przydatną dla dolnej konstrukcji statku, wyprawiano się na południe<sup>[odsylacz]</sup>. Tak zatem wykluczyć buka jako tworzywa dla łodzi nie można: łódź bukowa pewnie nikogo z czytelników nie dziwiła, ale chyba i nie odpowiadała potocznym wyobrażeniom o ówczesnej technologii. [PO 344–345]

Zaznaczone w cytacie miejsca odsylaczy stanowią punkty na mapie wędrówki Ziomek po rozmaitych instytutach – zaiste, filolog poświęcił wiele czasu na różnorodne konsultacje. Przypisy wskazują, kolejno, następujące publikacje: S. Borysowicz, *Drewno. Materiałoznawstwo, przechowywanie i konserwacja* (1955); W. A. Pietrow, *Technologia budowy statków drewnianych* (przekład pol.: 1955); F. Krzysik, *Problem drewna bukowego, jego przerobu i zastosowania w przemyśle* (1954); P. Smolarek, *Szcutnictwo Pomorza Gdańskiego we wczesnym średniowieczu* (1972), Z. Binerowski i S. Gierszewski, *Rzemieślnicza produkcja drewnianych żaglowców od XIV do połowy XIX stulecia* (1972).

W przytoczonym tu wykazie zastanawia jedna rzecz: jakie były podstawy poznawcze Ziomekowego wyboru tych a nie innych opracowań na interesujący go temat. Być może, dziedzina jest tak wąska, że innych opracowań nie było. Ciekawe jest także, czy korzystanie z podręcznika materiałoznawstwa (pierwszy z przypisów) wydane w r. 1955 nie jest naukowo podejrzane, tzn. czy treści tam zawarte są nadal aktualne. Ziomek pisze, co prawda, że „współcześni fachowcy uskarżają się na niedoceniecie buczyny”, ale w przypisie podaje artykuł z 1954 roku! Przypomnijmy: szkic *Łódź bukowa*, pierwotnie drukowany w poznańskich „Studiach Polonistycznych”, pochodzi, jak informuje nota edytorska, z roku 1978. Myślący w kategoriach czasowości zdarzeń literackich Ziomek zdaje się tu zachowywać ahistorycznie. Wykonuje pozytywistyczny ruch sięgania po „encyklopedię” – z wiarą, że w niej znajdzie ostateczne orzeczenie o sprawach niewiadomych, i nie zadaje sobie trudu refleksji o czasowym umiejscowieniu takiej wyroczni. Postawmy dyletanckie pytanie: czy przez te 23 lata nic w ustaleniach materiałoznawstwa się nie zmieniło? A gdyby wówczas lub dziś jakieś twierdzenie uległo modyfikacji, to czy „potwierdzona” Ziomekowa hipoteza wróciłaby do swego pierwotnego statusu – ciekawej hipotezy?

<sup>43</sup> Zob. też L 19, 368; R 197; PO 227.

Pięć przypisów dokładnie dokumentuje źródła formułowanych zdań. Językowa natura tych alegacji także powinna stać się obiektem naszego oglądu. Otóż filolog po konsultacjach powtarza zasłyszane informacje, ale nie sygnalizuje powtórzenia znacznikami cytowania. Niby powtarza, ale już w swoim imieniu, jak uczeń powtarza słowa mistrza. Niby rzetelnie dokumentuje fakt konsultacji, ale mowę niezależną stosuje naprzemiennie z mową pozornie zależną. Wreszcie już w swoim imieniu, sytuując się na obszarze fenografii, formułuje wniosek potrzebny do poparcia swej hipotezy: „Tak zatem wykluczyć buka jako tworzywa dla łodzi nie można: łódź bukowa pewnie nikogo z czytelników nie dziwiła, ale chyba i nie odpowiadała potocznym wyobrażeniom o ówczesnej technologii”.

W takiej żartobliwej formie informacja o odbytych konsultacjach pojawiła się tylko raz, nigdzie poza tym tak „ekstrawaganckiego” zachowania i obchodzenia się z autorytetami literaturoznawca w swych szkicach nie zaproponował. „Ekstrawaganckiego”, ale chyba uzasadnionego. Czyż bez tych zabiegów uwierzylibyśmy filologowi rozprawiającemu o właściwościach buczyny? Ziomek zwykle pilnuje niewychodzenia poza obszar swych kompetencji, a że jest to obszar rozległy, to już inna sprawa. Jednak samo podjęcie tematyki „badań interdyscyplinarnych” (L 6), pięknie zamkniętej w tytułowej formule *Powinowactw literatury*, wymusza na badaczu często „wkroczenie na ruchome piaski niekompetencji” (PO 277). Takie wtargnięcia są konieczne, ale powodują najczęściej niepewność i ostrożność („Ryzykując niezbyt kompetentne wkroczenie na tereny przyległe ...”, L 11), a już na pewno swego rodzaju dyskomfort niekompetencji:

Jeżeli potrącamy niekompetentnie o niesłychanie skomplikowane kwestie współczesnej fizyki i filozofii, bardziej ufając Reichenbachowi niż Barthes’owi, to dlatego, że w rozważaniach nad literaturą i sztuką czas obiektywny jest jedynym pewnym punktem odniesienia – chciałoby się powiedzieć, że jedynym terminem, którego znaczenie może przez humanistów nie być dyskutowane. [L 53–54]

Wtargnięcia te zawsze powodują, wywołują niemalże akt alegatywnego cytowania: „Odnotujemy [...] za Andrzejem Romanowskim – kilka spostrzeżeń dla tego tematu niebłahych” (PO 277). Co innego, gdy korzysta się z obcych dziedzin, ale w zakresie nie przekraczającym *opinio communis*:

Termin „dyskretny” znaczy tu tyle co ‘skokowy’, ‘ziarnisty’ – w sensie powszechnie przyjętym w matematyce i językoznawstwie (w muzyce „temperowany”) [...]. [L 36]

Zatrzymajmy się na chwilę przy przedostatnim cytacie. Reichenbacha nie skomentowano tam żadnym przypisem, czego przyczyny, być może, tkwią we wcześniejszej uwadze, że „takie rozumienie czasu jest zarówno zdroworoządkowe, jak zgodne ze współczesną refleksją naukową zapoczątkowaną przez Reichenbacha” (L 52). Myślenie zdroworoządkowe stanowi rezerwuuar twierdzeń, których powszechność uprawnia do korzystania z nich bez baczenia na prawa autorskie i obyczaje naukowe. Jest to także zbiór twierdzeń, który umożliwia różnorakie ich wykorzystanie, tzn. raz czerpie się z nich aprobatywnie w trybie uzasadniającym, a raz właśnie ta „powszechność” stanowi punkt wyjścia polemiki („wbrew potocznemu przekonaniu”, L 19). Oto dobrze ilustrujące tę kwestię przykłady, które pokazują dwie skrajnie odmienne postawy wobec wiedzy potocznej:

Ponieważ – jak wiadomo – o tekst słowny łatwiej niż o muzykę, czyli więcej jest na świecie poetów niż kompozytorów, słowa pieśni się układa, melodię zaś nader często dobiera. [PO 271–272]

To częściej powieść i nowela przekształcają się w film niż odwrotnie. Ale – tylko częściej. Te oczywiste dane statystyczne pozwalają orzekać jedynie o sytuacji w nader krótkim okresie [...]. [L 9]

Nie znamy, niestety, zadowalającej odpowiedzi: podobno myślimy raczej binarnie (dychotomicznie); ale czy to pewne? A może trychotomia też ma charakter natywistyczny? W każdym razie pewne, że „*Boh trojcu lubi*”, „*Omne trinum perfectum*” [...]. [PO 287–288]

Pierwsze dwa cytaty unaoczniają, oczywiście, przywoływanie wiedzy zdroworozsądkowej w trybie uzasadniającym, jako autorytetu. Drugi *passus* stosuje dodatkowo mechanizm uwiarygodniający poprzez nazwanie potocznej obserwacji statystyką. Opisywana metoda zakłada ponadto użycie formułicznych „jak wiadomo”, „co oczywiste” itp. Ciekawszy jest jednak fragment trzeci, ciekawszy, bo pokazujący „dwa w jednym” – zakwestionowanie stylizowanego na potoczne mniemania o binarnym myśleniu zostaje ugruntowane równie „potocznymi” stwierdzeniami, tyle że w trybie *argumentum ad ignorantiam*, w postaci cytatów w języku obcym.

Interesująco pod względem wychodzenia poza granice własnej dyscypliny naukowej wygląda uzasadnianie w *Retoryce opisowej*. Wyraźnie restytuująca strategia nie przewiduje konieczności korzystania ani z potocznego zasobu wiedzy, ani z umiejętności badaczy reprezentujących odległe dziedziny. Niedługa lista obowiązkowych konsultantów powoduje niezwykle częste odwołania do nielicznych – nieobcych już nam – autorytetów własnej dziedziny:

Dzisiejszy wykład retoryki musi odwoływać się przede wszystkim do autorytetu starożytnych [...]. Porządek jednak całości [...] rekonstruować wypada odsyłając nieustannie do owych pięciu stuleci – od Arystotelesa poprzez Cyncerona do Kwintyliana. [R 39]

Do tego zestawu trzeba by dodać jedynie Macieja Kazimierza Sarbiewskiego i Stanisława Kostkę Potockiego. Wszyscy ci (wymienieni nawet na skrzydełku obwoluty) konsultanci są – jak wiemy – niezwykle szanowani i wiarygodni (Arystoteles – „największy filozof starożytności”, R 7; Cynceron – „mistrz wszech czasów”, R 34; dzieło Kwintyliana – „znakomita *summa* antycznej myśli retorycznej”, R 37; Sarbiewski – „twórczy kontynuator tradycji antyku”, R 47; dzieło Potockiego – „najbardziej kompetentne opracowanie retoryki i dziedzin pokrewnych, pisane w początkach XIX wieku”, R 51), dzięki czemu dowodzenie *Retoryki opisowej* jest oparte niemal w całości na dowodach z autorytetu, czasami deontycznego („musimy w tym względzie zaufać autorytetowi Kwintyliana” R 168). Autorytet można mierzyć liczbą odwołań – wystarczy pobieżny przegląd indeksu nazwisk, by stwierdzić ilościową przewagę pięciu wyliczonych tu Ziomekowskich autorytetów, trzech pierwszych szczególnie.

Tak więc w odróżnieniu od śmiałości, jaką można obserwować w szkicach, w *Retoryce opisowej* Ziomek raczej nie wykracza poza granice wytyczone tytułem pracy. Narracja wszakże parę razy stwarza możliwość takiego wyjścia (R 53, 179, 251, 265, 292). A są to kierunki: neurofizjologia, fonetyka historyczna, psychologia sztuki, statystyka (metody statystyki). Zawsze jednak mocno podkreślona jest potencjalność pożyczki („można to udowodnić”, „moglibyśmy”) lub jej problematyczność („nie rozstrzygniemy teraz”).

Wróćmy do przykładów dowodzenia, które nie wymagają wyjścia poza „właśny instytut”. Tu literaturoznawca przeprowadza „dowody” bez obligatoryjnych, obszernych cytacji. Wystarczają formuły o „dobrym potwierdzeniu tezy w książce ...”; formułom tym należy zawierzyć, ponieważ odnoszą się one do zdań wewnątrzdiscyplinarnych, a więc badacz jest wyposażony w zawodowe kompetencje takiego „zawierzania”. Stanowi o tym kolejne niepisane prawo: naukowiec zdobywa wiedzę przez czytanie, a nie przez odtwarzanie badań, oraz polega „na uczciwości i kompetencji pierwotnych obserwatorów”<sup>44</sup>. Należy także wspomnieć, że te potwierdzenia są najczęściej tylko przykładami, a tezy – zdaniem ogólnymi:

prawdą jest, że istnieje podobieństwo między pewnymi zdarzeniami w historii globalnej i w historii kultury (n p. dobrze zbadana i potwierdzona zależność między rewolucją a romantyzmem) [...]. [PO 31]

– przypis zaś odsyła do książki Marii Janion *Romantyzm, rewolucja, marksizm. Colloquia gdańskie*.

Przytoczone przykłady nie tylko uzasadniają potrzebę zdecydowanego różnicowania granic między epokami pod względem ich szerokości i mocy jako odcinkami średniego trwania, ale podsuwają następne i trudne pytanie: czy najgłębsze (najmocniejsze) przełomy nie przypadają w dziejach literatury polskiej mniej więcej w tym samym czasie co w literaturze całej łacińskiej Europy? Jeśli zaś tak jest, jeśli renesans i jego następniki oraz romantyzm i jego następniki są zjawiskami należącymi do pewnej wspólnoty kulturowej, to czyż nie rozgrywają się w odcinkach czasu znacznie dłuższych niż to, co przywykliśmy nazywać epoką? Te dłuższe odcinki nazwijmy za Braudelem „trwaniem długim”. [PO 35]

Drugi obszerny cytat wymaga dłuższego komentarza, ponieważ ma ciekawą strukturę logiczną. Prześledźmy ją. „Przytoczone przykłady” to analiza dwóch problemów historycznych, analiza potwierdzona w przypisach książkami Ryszarda Przybylskiego i Henryka Markiewicza. Przykłady te mają moc uzasadniającą w odniesieniu do sformułowanego (a już nie cytowanego tutaj) postulatu: „Wartość granicy należy rozpatrywać w dwu aspektach, czyli – inaczej mówiąc – granicy periodyzacyjnej przysługują dwie charakterystyki: szerokość i moc” (PO 34). Tak więc teza po uzasadnieniu dwoma przykładami z potwierdzeniem w przypisie – zyskuje wartość zdania udowodnionego, ale produkującego dalsze hipotezy. Postawione pytanie („Czyż ...”) otrzymuje tymczasową hipotetyczną odpowiedź twierdzącą, na razie sformułowaną w trybie warunkowym („Jeśli zaś tak jest ...”). Kolejne pytanie ma już charakter retoryczny („Czyż nie ...”), ale stanowi zarazem następnik implikacji (następuje po „zatem”). Nagła rezygnacja z trybu warunkowego i retorycznego wyposażenia prowadzi do nie zwerbalizowanego wniosku („Istnieją dłuższe niż epoka odcinki czasu”), który można odtworzyć na podstawie wieńczącej rozumowanie sugestii nazewnicznej („Te dłuższe odcinki nazwijmy ...”). Postulat ten popiera Ziomek autorytetem historyka („za Braudelem”). Przyjęta nazwa jest zresztą roboczą etykietą. Kolejna stronica przyniesie ostateczny termin zapowiadziany w tytule szkicu<sup>45</sup>: będzie to „formacja”.

<sup>44</sup> Zioman, *op. cit.*, s. 75.

<sup>45</sup> Tzn. *Epoki i formacje w dziejach literatury polskiej*.

Prześledźmy konstrukcję innego wewnątrzliteraturoznawczego dowodzenia. Znow dłuższy cytat:

Jak kończył się klasycyzm i jak poczynał się romantyzm, wiemy dobrze z dwu znakomitych książek: Ryszarda Przybylskiego *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego* oraz Marii Janion i Marii Żmigrodzkiej *Romantyzm i historia*. Trudno by było te dzieła streścić, łatwo za to uprościć – przywołuję je więc tylko na świadków tej tezy niniejszego artykułu, która mówi, że ... [PO 43]

Mamy tu konstrukcję nieco prostszą niż poprzednia, ale przynoszącą nowe spostrzeżenie do obserwacji figury autorytetu i dowodzenia na niej opartego. Cytat urwaliśmy w momencie formułowania tezy. Nie jest dla nas ona tu istotna. Poobserwujmy raczej drogę dojścia do niej. Otóż na tej drodze spotykamy dwie upersonifikowane książki. Upersonifikowane dlatego, że pełniące funkcję świadków. Ziomek wykorzystuje w tym fragmencie technikę Roberta Boyle'a, polegającą na wzmacnianiu wiarygodności poprzez pomnażanie świadków<sup>46</sup>. I to świadków nie byle jakich. My wiemy „dobrze”, bo książki, a właściwie „dzieła”, są „znakomite” – tak jak znakomici byli przywoływani z nazwisk i tytułów szlacheckich obserwatorzy eksperymentów Boyle'a.

Kwestia autorytetu świadka jest bardzo ważna jeszcze w innej perspektywie. W sytuacji braku oryginalnych, pisanych źródeł określonej, a potrzebnej w rozumowaniu, informacji Ziomek odwołuje się właśnie do instancji autorytetu świadka. Taki moment wystąpił w analizowanych tekstach dwa razy. Gorgiasz miał pisać pochwały i nagany jednocześnie tego samego przedmiotu, ale żadne takie pisma się nie zachowały. Ziomek przywołuje więc na świadków wiarygodnych i znamienitych – Arystotelesa i Cyserona. Jeszcze ciekawszy jest przykład drugi, zacytujmy fragment ze szkicu o kontrafakturze:

Autor niniejszego artykułu przypomina sobie, że z początkiem okupacji w parafii w Dąbrowie Górniczej, w diecezji częstochowskiej, ks. proboszcz poprosił parafian (zapewne czynił to na polecenie władz niemieckich), by *Serdeczna Matko...* zechcieli zaśpiewać na inną, ogółowi raczej nie znaną melodię, którą podał akompaniament na organach. Autor nie umie sobie tej melodii przypomnieć. Nie udało się uzyskać na ten temat informacji z innego źródła. Równie niejasna, a równie interesująca jest znana autorowi z relacji osób trzecich historia zamiany melodii w diecezji kieleckiej. Tam omawianej pieśni maryjnej zazwyczaj nie śpiewano na ową starą melodię, potem zapożyczoną przez *Pieśń narodową* Felińskiego, lecz na zupełnie inną nutę (przez informatora, niestety, też zapomnianą). [PO 268–269]

Uwiarygodnienie polega tu na mówieniu o sobie przy użyciu formy trzeciej osoby. „Ziomek-on” próbuje ratować cały ten *passus* przed przekształceniem się w opowiadanie o nieco tajemniczej akcji.

## 5

Jak widać z przytoczonych przykładów, dowody w literaturoznawczym dyskursie Ziomek miewają charakter „dowodów na skróty”. Ich moc to nie bezwzględność praw logiki, lecz często po prostu jedynie spójność językowa i sugestywność. Czasem w rozumowaniu omija się przesłanki, budując entymemat;

<sup>46</sup> Zob. K u h n, *op. cit.*, s. 85. – S. S h a p i n, *Pompa i okoliczności: literacka technika Roberta Boyle'a*. Przełożył M. T e m p c z y k. W antologii: *Mocny program socjologii wiedzy*. Wybór B. B a r n e s i D. B l o o r. Wstęp do wydania polskiego E. M o k r z y c k i. Warszawa 1993, s. 329.

opuszcza się je dlatego, że „nie wypada streszczać [...] tak dobrze znanej pracy” (PO 25)<sup>47</sup> i że „łatwo [...] uprościć” (PO 43). Dyskursem zatem rządzą także reguły *savoir-vivre*'u. Inną odmianą uproszczenia rozumowania jest przywołanie cudzej drogi myślowej jedynie w formie informacji o jej istnieniu oraz podkreślenie wiarygodności tego dowodu. Oczywiście, to potwierdzenie ma znów charakter informacji, której trzeba zawierzyć; pomoc w tym ma Ziomkowe zapewnienie, np. że Anna Wierzbicka „przedstawiła mocne dowody” (R 283), przy czym nie wiadomo, na czym ta „moc” polega.

Na antypodach omówionych technik znajdziemy niezwykle rzadką strategię odrzucenia, którą za Balbusem nazwaliśmy „alegacją negatywną”. Jej stosowanie przeznaczone jest dla niepowszednich tylko sytuacji. Obyczaj naukowy nie przewiduje raczej jawnej, zwerbalizowanej alegacji negatywnej. Jeśli coś trzeba odrzucić, to zwykle odbywa się to przez przemilczenie. Nieuwzględnienie tekstu naukowego w rozprawie na ten sam temat stanowi wyraz odrzucenia. Brak powołań się na jakieś opracowanie blokuje bowiem rozwój mechanizmu tworzenia autorytetu – prowadzi do śmierci naukowej.

Lecz zdarzają się sytuacje nadzwyczajne. Badacz w wyniku swej pracy dochodzi czasem do przekonania zupełnie odmiennego od dobrze ugruntowanego zdania, powielanej częstokroć opinii autorytetu w danej dziedzinie. Przemilczenie poczytane byłoby za brak kompetencji przemilczającego autora. Wówczas korzysta się z owej niezwykle rzadko stosowanej strategii – strategii alegacji negatywnej. W twórczości Ziomka jej wykorzystanie nastąpiło np. w odniesieniu do definicji przysłowia sformułowanej przez Juliana Krzyżanowskiego (L 202), podobnie jest z definicją fikcji literackiej zaproponowaną przez Henryka Markiewicza (PO 92) czy z poglądami Stefanii Skwarczyńskiej na dramat (L 102). Przyjrzyjmy się pierwszemu z wymienionych przykładów:

Nim zajmiemy się różnojęzycznymi relacjami przysłów, zapytajmy, czym jest w istocie przysłowie. Julian Krzyżanowski pisze, że obok takiej cechy, jak stały i niezmienny sens, przysłowie wyróżnia się spośród innych zdań cechą szczególną natury stylistycznej:

[obszerny cytat z pracy Krzyżanowskiego]

Wypadnie się z tą definicją nie zgodzić. [L 202]

Wystąpienie tak rzadkiej strategii w tekście uczonego świadczyłoby albo o jego nieznanomości obyczajów naukowych, co w przypadku profesora Ziomka należy natychmiast wykluczyć, albo o uczestnictwie czytelnika szkiców w niezwyklej chwili – obserwacji momentu narodzin autorytetu naukowego, narodzin „giganta”.

Jeśli mielibyśmy rozwinąć nawiązanie do użytej w tytule i wstępie tego szkicu metafory, powiedzielibyśmy, że akt zastosowania strategii alegacji negatywnej jest w pracy badacza nie tylko tym upragnionym momentem, w którym można „nieco dalej sięgnąć wzrokiem”, ale także czasem umożliwiającym zmianę roli pokornie wspinającego się na ramiona gigantów „karła”. Długotrwałe działania naukowe, które były tu przedmiotem opisu, uprawomocniają tę zmianę ról: nowy gigant, stojąc stabilnie, jest rękojmnią trwałości swej dyscypliny. I to właśnie te niepozorne, rozsiane po tekstach fragmenty, w których Ziomek odrzuca balast

<sup>47</sup> Zob. L 36, 263, 280; PO 43, 250.



twierdzeń najznakomitszych autorytetów (przypomnijmy: Krzyżanowski, Skwarczyńska, Markiewicz), stanowią jego trwały wkład w rozwój literaturoznawstwa. Nie znaczy to, abyśmy pomniejszali wagę trudu syntetyzowania (*Renesans, Literatura odrodzenia*) czy restytuowania retoryki (*Retoryka opisowa*). Oprócz niezaprzeczalnych walorów poznawczych mają książki Ziomka jeszcze jedno ważne zadanie: można upatrywać w nich środek zdobycia zaufania czytelników – środek zapewniający alegatyczne przyjęcie nowych twierdzeń poznańskiego profesora. Twierdzenia te nieznacznie wydłużają trasę wspinaczki kolejnych adeptów wiedzy o literaturze, którzy w rozsądnym przekonaniu, że z wysoka widać lepiej, podejmują wyzwanie – analizują literaturoznawczą twórczość Jerzego Ziomka.